



Wasza mała przyjaciółka słucha audycji radiowej

Nasze listy

Antek Jakubajtis z Rygi. Jadzia Zaszczeryńska z Pasiene, Mieczuś Ostrowski z Pasiene, Kostoś Janiczenko z Pasiene, Fabjan Bankowski z Pasiene, Mieczuś Kokin z Daugawpilsu otrzymają listy do domu.

Zosia Jakowiczówna z Liepaji. Wineszujemy Ci dobrego rozwiązania szarad i zagadek. Mamy nadzieję, że ten trudny rebus i szaradę również rozwiązesz. Pomyśl nad nim trochę uważniej, a napewno wówczas rozwiązesz. Radzimy nie zwlekać z odpowiedziami, bo już wkrótce kończymy wyścig sprytnych główek. Serdecznie pozdrawiamy.

Maniūs Karklin z Rygi. Twoje rozwiązanie do wyścigu sprytnych główek są dobre. Szkoda tylko, że rozwiązałeś nie wszystkie zagadki i rebusy. Mamy jednakże nadzieję, że to uczynisz jaknajprędzej, bo pamiętaj, że już wkrótce kończymy nasz wyścig, a przecież wiesz o tem, że będą nagrody dla tych krasnoludków, którzy rozwiążą prawidłowo wszystkie zagadki, rebusy, szarady i łamigłówek. Za wierszyki, które nam przysłałeś, bardzo Ci dziękujemy. Umieścimy je w „Krasnoludkach”, żeby inne dzieci mogły także przeczytać. Żegnamy Ciebie do następnego listu.

Wicia Ławrynowicz z Rzekne. Za zagadkę i za liścik dziękujemy Ci miła Wicio. Współczujemy Ci i smucimy się razem z Tobą, że zmarła Ci babunia. Każda babunia bywa dobra i lubi swe wnuczki.

Święta spędziliśmy wesoło, bo to bardzo przyjemnie, kiedy pali się choinka, a na podwórku dużo, dużo śniegu. Krasnale i krasnoludki lubią bardzo się ślizgać, saneczkować i lubią dlatego zimę. Napisz nam jak spędzasz czas, czy pomagasz w domu mamusi, czy robisz jakieś robótki. Całujemy Cię mocno.

G. Kozłowska z Rzekne. Czekamy od ciebie długiego listu i prosimy byś nam napisała jak spędzasz czas. Dziękujemy za zaproszenie, ale do Rzekne przyjeżdżemy wówczas, gdy będzie lato. Wiemy, że u was jest bardzo ładnie, są ładne pagórki. Co słychać w szkole? Czy dobre masz stopnie? Napisz z jakich przedmiotów najlepiej się uczysz i czy lubisz wiersze. Całujemy Cię mocno.

R. Wilczyńska z Daugawpilsu. Ładny

wierszyk o Mruczku wydrukowaliśmy. Cieszymy się bardzo, że miałaś na cenzurce takie ładne stopnie i życzymy Ci serdecznie by i ta jedna trójka zamieniła się w czwórkę. Czy bardzo lubisz czytać książki i jakie? Napisz nam jak spędzasz dzień, jak mija Ci czas w szkole. Całujemy Cię i uściskamy.

Renia Wąsowiczówna z Rogali. Kochana przyjaciółko! Bardzo nam jest miło, że lubisz czytać „Krasnoludki” i że Tobie się podobaają opowiadanka i wierszyki w nich drukowane. Wszystkie opowiadanka i wierszyki, które umieszczamy w Krasnoludkach, muszą Wam się podobać, bo ci co je piszą bardzo Was wszystkich Kochają. Mocno Ci współczujemy w Twoim nieszcześciu i mamy niezłomną nadzieję, że w przyszłym roku będziesz mogła wyjechać do Daugawpilsu i pilnie się uczyć w polskiej szkole. Reniu, napisz do Krasnoludków jakieś opowiadanko lub wierszyk — będziemy Ci bardzo wdzięczni. Pozdrawiamy serdecznie Twego małego braciszka. Takich małych Krasnoludków, jak Twój braciszek, mamy bardzo dużo. Spodziewamy się Reniu, że w następnym liściku przysłesz do nas jakieś opowiadanko lub bajeczkę. Czy tak?

Wala Chrczenowiczówna z Daugawpilsu. Droga Walu, byliśmy mocno zmartwieni, że przez tak długi czas nic do nas nie pisałaś. Pamiętaj na przyszłość, że prawdziwych i szczerych przyjaciół nie wolno zapominać nawet wtedy, gdy brakuje czasu. Jeśli Ci zabraknie czasu na napisanie długiego listu, napisz przynajmniej kilka słów o sobie, ażebyśmy niepotrzebowali myśleć, że jesteś chorą albo może gdzieś wyjechałaś. A teraz dziękujemy Ci serdecznie za miły liścik i bardzo jesteśmy radzi, że przynajmniej w myśli wspominałaś o nas w wieczór wigilijny. U nas również jest bardzo surowa zima. Wczoraj było 20 stopni mrozu. Ale dzielne krasnoludki się mrozu nie boją, naprzekór mu codziennie, po powrocie ze szkoły, tak samo jak Ty, jeżdżą na łyżwach i saneczkach. Niektórym naszym Krasnoludkom tak się podoba jazda na łyżwach i saneczkach, że powiadają, iż chcieliby, aby śnieg i mróz były cały rok. Rozwiązania przysłane przez Ciebie do wyścigu sprytnych główek są dobre. Uściskamy mocno, oczekując następnego listu. **Krasnale.**

== Nasze wierszyki ==

DOBRE RADY

Wstawaj rano, sypiaj twardo,
Hartuj duszę, jadaj miernie,
Z bólem łam się zmlodu hardo
A dochowaj słowa wiernie!
Ucz się słuchać, abyś umiał
Rozkazywać, gdy wypadnie;
Ucz się, pracuj, byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie!
Ucz się milczeć, byś treściwie
Umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić, byś cierpliwie
Umiał wytrwać na złe losy.
Nie nie pocznij bez rozwagi,
Boga wzywaj do pomocy:
To nie zbraknie ci odwagi
Ani we dnie ani w nocy.
Rano rozważ, co masz czynić,
Nim postawisz krok na progu,
A wieczorem korz się Bogu!
I już lepiej jest obwinieć
W sercu siebie niżli bliźnie.
Kiedy noga się pośliznie.

Wincenty Pol

SŁONKO

Adama Asnyka

Wędrowało sobie słonko
uśmiechnięte, jasne, złote!
Szło nad gajem, szło nad łąką
napotkało w łzach sierotę.
Ten się zali! „Tak wesoło
świecisz światu słonko moje,
Uśmiechami sypiesz wkóło.
Gdy ja smutny we łzach stoję.
Obojętnie patrzysz na to
jak się ludzkie serca męczą
i nad każdą ludzką stratą
promienistą błyskasz tęczę.”
Słonko na to: „Biedne dziecię!
i mnie smutno na niebiosach
gdy o waszym myśle świecie
i o ludzkich ciężkich losach.
Lecz nie mogę ustać w drodze,
by nad każdą boleć raną —
więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając co kazano.
Nie pomogą próżne żale —
Ból swój niebu trza polecić —
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i... świecić”.

Nadesłał Marian Karkliń
z Rygi

OBERECZEK

Zarzempolił jaki taki
od ucha do ucha!
Przytupnęły wnet chłopaki,
śmiej się dziewczucha.

Hej, zagrały nam skrzypeczki,
aż się dusza śmieje!
Hej, niech łupią podkóweczki,
niech się co chce dzieje!
Błyszczą oczy u Jagienki.
Dalej, dalej w tany!
W tak tej dziarskiej, tej piosenki
różnij, grajku kochany!
Lecą iskry z podkóweczki...
Mkną, jak zawierucha!
Hej, zagrały nam skrzypeczki
od ucha do ucha!

A. Kwiecińska

KULIG

Wesoło grzmiały podkowy!
Przez puszysty, biały śnieg
pędzą konie w kłębach pary:
niewstrzymany, śmiały bieg.
Hej! Równiutko jak po stole,
naprzód, śmiało w białą dal!
— Hej! Woźnico, przedź w konie!
Hej, woźnico, z bicia pal!
Kulig. Sanie za saniami
przez bezdroża białych pól.
— Na kopytach rozniesiemy
smutek, troski, łzy i ból!
Śpiew wieziemy i wesele
i beztroski zdrowy śmiech
do sąsiedzkich dworów białych,
do sąsiedzkich niskich strzech.

J. Zaleski

NA WESELE

Ze śpiewaniem i paradą
muzykanci drogą jadą.
Jadą dzisiaj na niedziele,
do Kasieńki na wesele.
A koniki gniadozłote
wciąż parskają na ochotę,
potrzęsają dziarsko łbami —
toć jadą z muzykantami!
Kornet śpiewa — Ej, Kasieńko,
wyjdz-że do nas, wyjdz, serdusko!
Toć na twoje to wesele
przyjechało nas tak wiele.
Klarnet znowu rozpowiada,
jak to Kachna będzie rada.
Warkot bębna mu wtóruje.
Starszy drużba pokrzykuje,
aż przechodnie z drogi schodzą.
A skrzypczki tak zawodzą:
— Będziem jedli, będziemy pili,
będziemv się wesełili,
będziem bawić się do rana!
Oj da dana! oj da dana!
Tylko basy źle się czują
i niechętnie pomrukną:
— Jak Bóg da. Jak Bóg da.

M. A. Kasprzycka

Ściemniało już i niebo nabrało purpurowej barwy.

Słońce zakończyło swój krótki bieg jesienny nad ziemią i żegnało ją zdaleka ostatnimi promieniami.

Marusz rozrzucił węgle, przysypał je grubą warstwą popiołu, przykrył narąbanymi gałęziami i zaczął układać się do snu.

Był to zwykły sposób północnych łowców. Zagrzebane w popiele i przykryte gałęziami węgle długo ogrzewały leżącego człowieka.

Usnął mocno. W nocy obudziło go ciche warczenie psa. Jednak Cza-Ra uspokoiła się wkrótce, więc nie już nie mąciło snu Marusza.

O świcie, gdy już skrzeczeć zaczęły sówki i pogwizdywać gile, obudził się myśliwy i, przeciągając się, usiadł.

Oglądał się na wszystkie strony, szukając psa. Nie spostrzegł go jednak nigdzie, więc gwizdnął. Cza-Ra nie zjawiła się.

— Hm... — pomyślał łowiec. — Zwęszyła coś i szuka...

Podniósł oczy ku niebu i jał szeptać krótką modlitwę do Wielkiego Ducha Twórcy i Opiekuna istot żyjących.

Przetarł sobie oczy, twarz i ręce śniegiem, rozpałił ognisko i zawiesił nad nim kociołek z pozostałą herbatą.

Czekając, aż się zagoituje napój, szybko układał rzeczy do worka, gdy nagle podniósł głowę. Posłyszał niewyraźnie zagłuszone lekkim poszumem drzew szczenie psa. Było ono całkiem odmienne od wczorajszego, gdy Cza-Ra ścigała łosia. Teraz było to ujadanie, pełne przerażenia i rozpaczliwego nawoływania.

Szybko obejrawszy strzelbę i założywszy świeży kapiszon, Marusz pobiegł na głos psa.

Biegł długo i, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, zrozumiał, że Cza-Ra znajduje się w miejscu, gdzie został upolowany łoś.

Pędząc co tchu, myśliwy uśmiechał się ponieważ rozumiał głos swego psa.

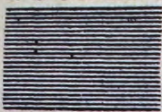
Cza-Ra wołała go na pomoc i opowiadała, że duży drapieżnik został przez nią wstrzymany i osaczony.

Doszedłszy do polanki, gdzie poprzedniego dnia zabił łosia, Marusz wytknął głowę z zarośli i oglądał miejscowość.

Cza-Ra skakała jak szalona, pod duży, rozłożystą jodłą, wściekle szczeekała cienkim głosem, co chwila odbiegając ze skowytom przerażenia.

Marusz uważnie się przyjrzał. Na razie nie mógł nic dostrzec. Łapw jodły,

F. A. Ossendowski



CZAO

Ciąg da

zwisające z nich grube płaty śniegu ukrywały zwierzę, wzbudzające gniew i lęk psa.

Postąpił kilka kroków i zaczął ostrożnie okrazać jodłę.

W pewnym miejscu złamane gałęzie odsłaniały grube konary i część poia.

Oczy Marusza błysnęły. Dobra zdobycz!

Na grubej gałęzi, wyciągnięty na niej, nieruchomo leżał duży, plamisty ryś.

Żółte ślepia wparł w ujadającego psa, syczał, szczerząc kły, potrząsał miotłkami czarnych włosów na końcach uszu, przychał złośliwie i, zaniepokojony zachowaniem się Cza-Ra, zdawało się, nie spostrzegając skradającego się człowieka z karabinem, gotowym do strzału.

W chwili później zagrmiał strzał i ryś, ugodzony kulą w głowę, stoczył się na ziemię, zaczął się tarzać po śniegu, pazurami szarpać darninę, wyrzucać w powietrze suchą trawę, liście i gałęzie. Nie trwało to długo, bo druga kula uspokoiła go na zawsze.

Marusz, rozglądając się dokoła, wkrótce zrozumiał wszystko.

Ryś zwęszył wiszące na jodle mięso i zamierzał dobrać się niego.

Czuźna Cza-Ra wykryła obecność ryśa jeszcze w nocy, lecz doczekała się



Spróbujecie na

O-RA

Opowieść północna

alszy

świt, po którym dopiero ruszyła w po-
goń.

Rysie, znacznie silniejsze od psów, bo-
ją się ich jednak, i wytropione, wlażą na
drzewa; w ten sposób wprawne szpice
łowcze zatrzymują drapieżnika, czeka-
niem zwabiając myśliwego.

Szpice północne, te zdumiewająco
sprytne, odważne, czujne psy łowieckie,
posiadają odmienny sposób szczekania na
każdy rodzaj zwierzyny. Szczekają 'na'
czej na głuszcę, pardwy lub jarzabki, na
wiewiórkę-popielicę, lub soboła, kunę,
dorka, wydrę, łasicę, na zającą-bielaka
lub na lisa, rysia i niedźwiedzia.

Załatwiwszy się z zabitym rysiem, Ma-
rusz powrócił do ogniska, włożył sobie na
plecy worek i ruszył dalej.

Wszędzie spotykał liczne ślady. Patrzył
na nie obojętnym wzrokiem, ponieważ
szukał tych, które były dla łowcy najbar-
dziej pożądane.

W śniegu biegły zygzakowate rówki,
wydeptane drobnymi łapkami lemingów;
widniały ślady czterech nówek, a za nimi
lekko poruszony śnieg; myśliwy wiedział,
że przebiegała tam, zeskoczywszy z drze-
wa, wiewiórka wlokąc za sobą puszystą
kłębę ogonka; jeden mały i dwa większe
dółki mówiły o przejściu zająca, wycho-
dzącego w nocy na żer; inne ślady opo-
wiadały o skradających się lub goniących

zdobycz łasicach, kunach i norkach; kup-
ki wyluszczonej doszczętnie szyszek ced-
rowych i jodlowych świadczyły o uczcie
głuszców, a rozgrzebany śnieg dowodził
że jarzabki szukały pod jego warstwą
borówek i czarnych jagód.

Jednak nigdzie nie spostrzegł Marusz
śladów sobola.

Nie szukał ich na otwartych polanach,
lecz na zwalonych, śniegiem okrytych
pniach drzew, w pobliżu suchych, gniją-
cych gałęzi, koło pionów zmurszałych,
butwiejących świerków...

Nigdzie tych tak bardzo poszukiwa-
nych śladów nie dojrzał Marusz.

Szedł więc dalej, zatrzymując się na
nocleg przy ognisku, płonącym tajemniczo
pod namiotem z osuniętych łap jodlo-
wych i gałęzi cedrów.

Strzelał do popielic, zastawiał sidła na
zające, zdobył dwie piękne kuny, lecz ro-
zumiał już, że bory, otaczające jezioro
Choluń, nie są dobrym terenem łowiec-
kim.

Musiał więc z nadejściem zimy po-
rzucić na długo małą chatkę, gdzie pozo-
stawała Nań z Dugenem.

Westchnął ciężko, lecz nie smucił się
zbyt długo.

Północny człowiek wiedział dobrze że
życie jest rzeczą trudną, że wymaga upor-
czywej walki i wielkiego wysiłku.

Zaczął więc myśleć o powrocie do do-
mu, aby starannie przygotować się do no-
wej wyprawy.

Zupełnie niespodziewanie dąć zaczął
ciepły zachodni wiatr, roztopił śnieg; ścię-
te mrozem bagna i trzęsawiska stały się
niedostępne.

Marusz był odcięty od domu, co mart-
wiło go i niepokoiło.

Pobyt w borze stawał się niepotrzeb-
nym i bezcelowym.

Na szczęście jednak miał przy sobie
Czao-Ra.

Nie potrzebowała ona śniegu, aby wi-
dzieć ślady zwierząt, nie straszyły jej
żadne topieliska. Krążyła po kniei, wę-
sząc i tropiąc zwierzynę, aż powróciła
pewnego wieczora zziębnięta i bardzo pod-
niecona. Szarpnęła Marusza za poły kurt-
ki, skowityła i ciągnęła go za sobą.

— Ciemno już, starucho! — upominał
ją myśliwy. — Wpadniemy oboje do prze-
paścistego „okna” na trzęsawisku i zginie-
my... Zaczekajmy do rana!

Czao-Ra zrozumiała. Znużona zwinęła
się przy ognisku i natychmiast chrapać
poczęła. Jeść nawet nie chciała. Przez
sen wzdychała i jęczała.

Dalszy ciąg nastąpi



narysować, co?

— Wiedziecie co, chłopcy — rzekł raz Antos — przebierzmy się w niedzielę, każdy za co innego! Dopieroż to będzie zabawa!

— A dobrze! — krzyknęli chłopcy. — Przebierzmy się!

— No, to i my także! — zawołały dziewczynki.

— Co myślicie, chłopcy? — rzekł Feluś. — Mają się dziewczynki przebierać, czy nie?

— A niech się przebierają! Cóż to one gorsze od nas! — zawołał Karolek. — I owszem. Bada tańce.

— Tylko jakby się tu przebrać? — zapytał Staś i zamyslił się bardzo.

— O, wielkie rzeczy! Jest też nad czem myśleć! Ja się przebiorę za górala, bo mam siekierkę, co mi ją ojciec w Zakopanem kupił. Wezmę serdaczek ślicznie wyszywany, na nogi zawiążę kierpce, takie chodaki z długimi rzemieniami, spodeńki obcisłe, sukienne, pięknie na bokach czerwonym sznurkiem wyszywane, pas szeroki, skórzany, ćwiekami nabijany; guziek na to taką, jak noszą druciarze, torbę skórzaną przez plecy i kanelus, opasany taśmą, muszelkami naszytą. A co? Nie pięknie to będzie? A teraz jeszcze siekierka!

— No, to ja się przebiorę za góralkę! — zawołała Józia. — Wezmę buciki żółte, safjanowe, spódniczkę modrą, serdaczek ślicznie wyszyty, do koszuli wstążkę czerwoną, warkocze zaplotę gładziutko i białą chusteczkę zawiążę na głowę.

— To będziesz musiała owsiane placki piec! — żartował z Zosi Michaś. Bo tam taka bieda, że chleba prawie nie jedzą.

— A nie. Bo mój góral naostrzył kose i pójdzie w dolinę żyto kosić i zarobi dużo pieniędzy i będziemy mieli chleb miły aha!

— Kiedy tak — zawołał Janek — to ja się przebiorę za Krakowiaka. Wezmę kamizelkę, zapinaną pięknie na guziczki, szarawary w paski niebieskie, białe, wstążkę będę miał u kołnierza czerwoną, na to kierezja granatowa z peleryną, ślicznie złotem, srebrem wyszywaną, pas szeroki skórzany, na nim kółke siedemdziesiąt, te będą brzakaly, gdzie się tylko rusze, u pasa kozik na rzemyku, u butów podkówki, co z nich tylko iskry będą leciały, jak sobie w tańcu przytupnę. Na głowie biała czapeczka z pawiem niórką i czarnym barankiem i co mi kto zrobi?

Tu ujął się Janek pod boki i zaczął śpiewać:

Albo my to jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy Krakowiacy! Chłopcy

Krakowiacy!

W za

Rozdzwieczyła się kapela,
zahuczała basem.

Jedzie, jedzie wśród wesela
kulig z obertasem.

Z obertasem i mazurem,
lecą śpiewy, śmiechy.

Wykrzykują zgodnym chórem
raz po raz z uciechy.

Sań korowód, niby wstęga,
rozwija i gnie się.

Czar mazura — nieba sięga,
rozbrzmiewa po lesie!

Potem w polu w białej dali
migają łuczywa.

Tu i tam się śnieg zapali
mocno, jak krew żywa.

Wpada kulig w ciszę nocy
gwałtownie, znienacka

i rozbrzmiewa z całej mocy
nuta zawadjacka.

I beztrząsako tak grzechoczą

Hanusi zaświeciły oczki.

— Mój Janku! Mój złoty — prosiła brata — to ja będę Krakowianką! Spódniczkę wezmę niebieską, galonem i wstążkami naszytą, gorsecik czerwony, sznurkiem złotym sznurowany, u rękawów i u szyi wstążki śliczne, w warkoczach kwiatki, pończoszki białe, trzewiczki z klamerkami, fartuszek także biały.

— No, dobrze! — zawołał Janek. — Ale mi się wyucz różnych krakowiaków, żebym za ciebie wstydu nie miał.

— Już ty się nie bój! — odzekała rezolutnie Hanusia.

— Ja tam — powiedział Ignas — przebiorę się za Podlasiaka. Włożę sukmanę kasztanową, z welny takich burwach owiec w domu utkana, czerwonym sznurkiem pobokach i u kołnierza i u mankietów wyszytą, wezmę buty z podkówkami albo skórzane, wiązane rzemieniem na szarawary płóciennie, białe, wezmę czapeczkę z siwym barankiem i już.

— To tam wcale strój nieosobliwy! — zawołał Piotruś. — Miałeś też co wymyślić!

pusty

dzwoneczki u sanek...
Młodzieź śmieje się ochoczo,
wybiega na ganek.
Otwierają się wnet wrota
i dom już otwarty.
Do zabawy nas ochota
bierze nie na żarty.
A wejdźcież tu, balownicy.
a wejdź-że, kapelol
Niech i nasi domownicy
też się rozweselą.
My czem chata — ugościmy,
pojedziemy dalej.
Do nas! Do nas! Toć prosimy,
będziem tańcowali!
Z okrzykami i ze śmiechem
pędzą, jak wichura.
Toć zabawa nie jest grzechem.
Hejże, hej! Mazura!!!

A. Kwiecińska

— A wcale, że nie! — broniła Ignasia Julka. — Właśnie, że ładny strój! Ja sama przebiorę się za Podlasiankę. Spódniczkę wezmę płócienną w drobne kwiateczki, fartuch biały, na to kaftan taki biały za kolana, co się nazywa parcianka, głowę okręcę białą zawijką, kwiateczek za nią zatknę czerwony, na nogi chodaczki czerwone albo trzewiczki — i obaczycie, jak mi w tem będzie ładnie.

— No, zobaczymy! — odrzekł z niedowierzaniem Piotruś. — A ja tymczasem będę sobie Mazur. Śukmanę wezmę granatową z czerwonymi wyłogami, pod nią kamizelę zieloną, opasaną wełnianym czerwonym pasem, kapelusz z wstążką granatową i tak będę śpiewał:

Jestem ja sobie Mazur bogaty,
Świecą się na mnie prześliczne szaty,
Koszuleczka drelichowa,
Właśnie kieby muślinkowa,
Dratwami sztyl!

— No, to ja tak samo się ubiorę jak ty — rzekł Pawełek — i będę Łęczycak.

— A nie — zaprzeczył Staś — bo Łęczycaki noszą wyższe kapelusze i jaśniejsze kamizele bez rękawów i mają

szarawary z wełniaka w paski czerwone albo modre.

— A ja, co będę? — zapytała Kazia. — Łęczycanka czy Mazurka?

— Możesz sobie być taką albo taką, jak chcesz.

— No, to ja chcę być Mazurką. Wezmę spódniczkę różową, fartuch w kwiatki, wiązany, na to kaftan granatowy sukieniny, na guziczki zapinany, pięknie ztyłu fałdowany, z kołnierzem wykładanym i wyłogami czerwonymi, taki kaftan, co to się nazywa „przyjaciółka”.

— A to zabawne! — przerwała Mania.

— A na głowie — kończyła Kazia — będę miała chusteczkę związaną, a za nią zatknięty kwiatek.

— A o mnie toście zapomnieli! — zawołał płaczliwie Józio. — Już dla mnie nie zostało! Wszystkoście sobie zabrali! Jacy mądrzy!

— Ale gdzież tam! Ale nie! — bronili się chłopcy. — Możesz przecie być Kujawiakiem — rzekł Michaś.

— A jakże ja się przebiorę?

— A wstyd! — zawołała Róża — żeby taki duży chłopiec nie wiedział, jak się Kujawiacy ubierają.

— A wstyd! — zawołały inne dzieci. Zaczzerwienił się Józio, a Janek tak mówił:

— Wezmiesz na siebie kaftan sukieniny, na trzy rzędy świecących guziczków zapinany, na to pas bawełniany amarantowy; wezmiesz potem sukmanę granatową z wyłogami i podszewkę też amarantową. Wezmiesz kapelusz słomiany, z młodego żyta pleciony, opasziesz modrą wstążką i będziesz taki Kujawiak, że aż miłol!

— A ja z tobą do pary! — zawołała Róża. — Spódniczkę wezmę niebieską, suto fałdowaną, u dołu samego czerwona wstążką obszytą, gorset też niebieski, na hafteczki zapinany, kołnier od koszuli pięknie wyłożony, a na to długi kaftan sukieniny, granatowy. Na głowie zawiążę dużą chustkę, trzewiczki włożę płytke, w rękę będę trzymała chusteczkę białą i pęczek bożego drzewka, nasturcji i pachnącej mięty.

— Fiu! fiu!.. — zagwizdał Ignas.

— A ja się przebiorę za Hiszpana! — wyrwał się Henryś z kąta.

— A to my się z tobą nie będziemy bawili — zawołał Staś — bo my będziemy wszyscy tutejsi! To my tam Hiszpana nie potrzebujemy.

— Tak! tak! — krzyknęły dzieci. — My będziemy wszyscy swojacy!

Henryś zawstydzil się mocno.

Marja Konopnicka



Jak małe murzyniátka czyścily żyrafę